Rok II. Maj i Czerwiec 1880. **Nr. 5 i 6.**

Wychodzi w Krakowie co drugi miesiąc. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli lud. i uczniów 60 ct.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Organ KRAKOWSKIEGO STOWARZYSZENIA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — dokąd wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: **Bronisław Gustawicz.**

Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia OCHRONY ZWIERZĄT.

(Ciąg dalszy).

a) W Krakowie.

Wni: Łuszczkiewicz Antoni, inżynier. — Pieniążek Przemysław, doktor medycyny. — Frenkel Jakób, towarzysz sztuki drukarskiéj. — Kułaczkowski Dyjonizy, poseł do Rady Państwa. — Seligmann Leon. — Śliwiński Maryjan. — Płatek Julijan. — Jahn Stanisław, przedsiębiorca. — John Julijusz August, radca m. Krakowa. — Bobowski Józef. — Siermontowski Piotr, komisarz targowy (1879). — Fenz Wilhelm, obywatel m. Krakowa (1879). — Schuhman Franciszek. — Wna Pani Kopycińska. (C. d. n.)

b) W Wieliczce.

Wni: Reichelt Wiktoryn, burmistrz i ck. komisarz pow. — Kostecki Adam, ck. naddozorca skarbowy. — Duchowicz Aleksander, dyrektor szkoły wydź. — Kowalski Jakób, naucz. starszy szkoły wydź. — Bocheński Władysław, praktykant przy ck. urzędzie podatk. — Sokołowski Józef, agent tow. wzaj. ubez. od ognia. — Zauderer Bernard, doktor medycyny, chirurgii i akusz. — Broniowski Teofil, likwidator kasy oszczędności. — Włodarczyk Roman, kupiec. — Burzyński Wincenty, majster stolarski. — Rasiński Franciszek, przy ck. urzędzie sprzedaży soli. — Kwiatkowski Jan, sekwestrator podatkowy. — Koszko Mikołaj, inżynier. — Cichy Jędrzéj, dozorca salinarny. — Gołuchowski Ludwik, sekretarz Rady Powiatowéj. — Zieliński Franciszek, naddozorca kolejowy. — Ciepły Władysław, sekretarz Rady miejskiéj. — Seidenfrau Abraham, propinator. — Windakiewicz Ludwik, kupiec. — Panzer Mayer, właść. realności. — Bedernik Franciszek, ck. urzędnik salinarny. — Chełmecki Wojciech, obywatel. (C. d. n.).

c) W Sędziszowie.

Wni: Deisenberg Ignacy, wiceprezes rady powiatowéj ropczyckiéj, Góra. — Jaklicz Józef, właściciel realności. — Stachowicz Antoni, administrator dóbr Borek. — Ks. Krupiński Jan, wikary, Góra ropczycka. Nowiński Franciszek, komisarz straży skarbowéj. (C. d. n.)

d) W Szczurowie.

Wni: Natoński Walenty, kierownik szkoły, delegat krak. Stowarz. ochr. zw. — Natońska Laura, naucz. — Dąbrowski Ignacy, nauczyciel starszy. — Gierucki Feliks, naucz. — Rembacz Jędrzéj, włościanin i delegat Rady powiatowéj. — Prelich Józef, naucz., Zaborowie. — Prusek Wincenty, naucz., Wola Przemykowska. — Stohandel Marceli, nauczycieli Strzelce wielkie. (C. d. n.)

e) W Stanisławowie.

Wni: Orłowski Maryjan, praktykant sądowy, delegat krak. Stow. ochr. zw. — Żurakowski Antoni, naucz. — Nemetz Adam. — Metliński W., fotograf. — Nimhin Artur, prakt. sąd. — Rybczyński Maryjan, ck. adjunkt sądowy. — Piekarski Kazimirz. — Zubrzycki Piotr, inspektor policyjny. — Langner Roman, ck. komisarz skarbowy. — Rossowski, Stanisław. — Rojecki Franciszek, doktor medycyny. — Hofmokl Michał, ck. radca sądu. — Wne: Fangor Stefania. — Manasterska Władysława. (C. d. n.)

f) W różnych miejscowościach.

Wni: Anderle Wincenty, doktor miejski, Dobczyce. — Mliko Waleryjan, naucz., Rybitwy. — Nodzeński Józef, naucz., Świątniki górne. — Graczyński Adolf, doktor filozofii, profesor gimn., Wadowice. — Balon Józef, prof. gimn. Jasło. (C. d. n.).

Uprasza się niniejszym Szanownych P. T. Członków o nadesłanie sprostowań możliwych niedokładności i pomyłek w podaniu ich godności lub miejsca pobytu, zarazem o wskazanie zmiany, gdyby jaka w ciągu roku zaszła. Do 24 maja br. Stowarzyszenie liczyło 379 członków rzeczywistych.

Pies nowofundlandzki i z góry św. Bernarda.

(Dokończenie).

Alpy są bardzo wysokie góry. Część ich oddziela Francyją i Szwajcaryją od Włoch. W kilku miejscach prowadzą przez nie drogi, czasem bite w znacznéj wysokości. Jedna z przełęczy, przez którą wiedzie droga bita, zowie się przełęczą św. Bernarda

i wznosi się 2498 m. nad poziom morza. Przełęcz ta prowadzi z doliny rzeki Rodanu do doliny rzeki lombardzkiéj, zwanéj Dora Baltea, wpadającéj do Padu. Na téj przełęczy, jak i na kilku innych w Alpach, jest dom gościnny 2473 m. npm., w którym podróżni, mianowicie w czasie zawieruch śnieżnych, znajdują schronienie. Zima trwa tutaj ośm do dziewięciu miesiący, a to bardzo sroga zima. W najcieplejszych miesiącach letnich woda marznie co rano i wieczór. Dni pogodnych bez mgły, zawieruchy śnieżnéj lub burzy jest w roku bardzo mało. Tylko w lecie pada śniég w wielkich płatkach, w zimie zwykle w postaci suchych, małych kryształów lodowych tak drobnych, że je wiatr przez najmniejszą szparę we drzwiach lub oknach przeciśnie. Taki śniég tworzy w zimie najmniéj 2 do 3 metrów grubą warstwę, a miejscami zaspy do 14 m. wysokie, które wszystkie ścieżki i parowy zasypują i za lada poruszeniem jako śnieżnice usuwają się ku dolinom.

Podróż przez tę przełęcz tylko w lecie w pogodę jest zupełnie bezpieczna, podczas burzy zaś i w zimie, gdy śnieg zakrywa liczne rozpadliny i przepaści, staje się równie uciążliwą jak niebezpieczną. Co rok pochłania ta góra kilka ofiar, albowiem wnet wpadnie podróżny do rozpadliny, wnet zasypie go śnieżnica lub mgła tak go otoczy, że zabłądziwszy ginie od znużenia i głodu albo wreszcie zapada w sen, z którego się już nigdy więcéj nie zbudzi. Podróżujących podczas wielkiego mrozu na owych wysokościach napada prawie zawsze nieprzyzwyciężona śpiączka. Mróz, utrudzenie i jednostajność okolicy usypia czynność mózgu. Naprzód wolnieje obieg krwi w zewnętrznych naczyniach, potym zaczyna w całym ciele wolniéj krążyć, aż wreszcie zxdenód w członkach, a nakoniec w mózgu zupełnie ustaje. Człowiek zapada w słodkie, spokojne drzymanie i zasypia wreszcie na wieki. Téjto śpiączce tylko bardzo silna wola zdoła się oprzeć; jest ona tak wielka, że przemaga podróżnego w każdéj postawie ciała. Zakonnicy zamieszkujący gospodę na przełęczy św. Bernarda znaleźli 1829 r. na środku drogi człowieka zmarzłego, stojącego zupełnie prosto, z kijem w ręku i z nogą podniesioną do stawienia kroku. Nieco wyżéj znaleziono wuja jego także zmarzniętego.

Bez prawdziwie chrześcijańskiego poświęcenia się zakonników

byłaby przełęcz św. Bernarda tylko kilka tygodni w roku bez niebezpieczeństwa przystępną. Od ósmego wieku poświęcają się oni ratowaniu podróżnych i opiekowaniu się nimi. Liczba przebywających tę przełęcz dochodzi rocznie 16 do 20.000 Bezpłatne przyjmowanie ich kosztuje przeszło 20.000 złr. w. a. Silne kamienne zabudowania, w których ogień nigdy nie gaśnie, mogą w potrzebie kilkaset ludzi pomieścić; równie wielkie są zapasy klasztorne. Najosobliwszą jest jednak zawsze gotowa służba bezpieczeństwa, którą sławne na cały świat psy skutecznie wspierają. Codzień idzie dwóch pachołków klasztornych, obeznanych z niebezpiecznymi miejscami przełęczy, jeden z najniższego szałasu klasztornego w górę do gospody, drugi na dół. Podczas niepogody albo usuwania się śnieżnic liczba ich potraja się, oprócz tego towarzyszy im kilku zakonników. Są zaopatrzeni w łopaty, żerdzi, nosze i środki orzeźwiające. Żaden podejrzany ślad nie zostaje pominionym, ciągle odzywają się znaki, bacznie zważają na psy. Psy te są bardzo wprawne w tropowaniu człowieka, nieraz oblatują z własnéj woli całymi dniami wszystkie dróżyny i parowy górskie. Gdy znajdą skostniałego człowieka, najkrótszą drogą pędzą do klasztoru, szczekają głośno i sprowadzają do nieszczęśliwego zawsze gotowych zakonników. Napotkawszy na śnieżnicę, starają się nadzwyczaj ostrym węchem odkryć w niéj ślad człowieka, a gdy się to stanie, zabierają się zaraz do odkopania zasypanego, przyczym ostre pazury i wielka siła bardzo im są pomocne. Gdy im się nie uda odkopać zasypanego, sprowadzają pomoc z klasztoru. Zwykle noszą na szyi koszyczek z środkami wzmacniającymi lub flaszeczkę z winem, na grzbiecie mają często przypięte wełniane derki. Liczba osób ocalonych od śmierci przez te pojętne i mądre psy jest bardzo wielka i w rocznikach klasztornych sumiennie spisana. Obejmuje ona rocznie 2 do 3 osób.

Psy te mają pochodzić od duńskiego brytana, którego neapolitański hrabia Mazzini z jednéj ze swych podróży po krajach północnych ze sobą przyprowadził i zakonnikom w domu gościnnym na przełęczy św. Bernarda podarował, i od psa owczarskiego z tamtéj dzielnicy Alp. Są to zwierzęta wielkie, długowłosiste i nadzwyczaj silne. Pysk mają krótki a szeroki, uszy długie zwisłe, są nadzwyczaj zmyślne i wierne. Ród ich utrzymy-

wał się przez kilka pokoleń, teraz są niestety bliskie wygaśnienia, albowiem wiele ich poginęło skutkiem gorliwego i sumiennego pełnienia służby swojéj.

Najsławniejszym psem tego gniazda był Barry, niezmordowanie czynne i wierne zwierzę, który więcéj niż 40 ludziom życie ocalił. Był on nadzwyczaj gorliwy. Gdy się tylko zanosiło na zawieruchę lub mgłę, nic go już nie mogło utrzymać w klasztorze. Szczekając i wietrząc przeszukiwał bez spoczynku najniebezpieczniejsze okolice. Najpiękniejszym czynem z czasu dwunastoletniéj służby jego w klasztorze był następujący. W omarzłéj załupie znalazł już na pół skostniałe dziecko, pogrążone w niebezpiecznym śnie. Natychmiast zaczął je lizać i grzać językiem, aż się obudziło, potym nakłonił je łaszeniem i przymilaniem, że mu siadło na grzbiecie i uchwyciło się szyi jego. Tak przyszedł radosny do klasztoru. Gdy się zestarzał, chowano go na łaskawym chlebie, a gdy umarł [1]), wypchano go i umieszczono w zbiorach miasta Bern.

W r. 1856 pozostała z tych wybornych psów już tylko jedna para. Atoli około tego czasu otrzymano ze Sztutgardu parę psów nowofundlandzkich. Wyrosły one pięknie, a w r. 1855 zaczęły pełnić służbę w górach. *Fr. B.*

Przyroda w pieśni.

SKOWRONEK.

1. Po niebieskim sklepie
skrzydełkami trzepie,
zapowiada dzionek
ptaszyna skowronek.

4. Piosneczkę śpiewa,
w świecie się ogrzewa,
szlakiem chmur i burzy
w niebiosa się nurzy.

---

[1]) Bezecny jest u nas zwyczaj, świadczący o ograniczeniu jak zarozumieniu i pysze, używania wyrazu zdechł, zdechnie w ohydnie pogardliwym znaczeniu. U żadnego pisarza niemieckiego, francuskiego, angielskiego nie znajdziesz tego brzydkiego wyrazu.

2. Zapowiada dzionek
jak kościelny dzwonek,
i wiosenną porę
zimie na przekorę.

3. Mrozom, wichrom, słocie
o wiosennéj psocie
piosneczkę śpiewa
ponad łany, drzewa.

5. Utonął w błękicie,
lecz piosnkę słyszycie,
jak z rosą opada,
przyszłość zapowiada.

6. Jak z rosą opada,
co się w niebie składa,
że dzień będzie, wiosna
i przyszłość radosna.

(*Sobótka*, 1869. 24).

Z życia zwierząt.

Z przyjemnością umieszczamy na tym miejscu nadsyłane nam wiarogodne szczegóły z życia zwierząt. Te bowiem szczegóły nie mają innego celu, jak skłaniać do zastanawiania się i myślenia, a ostatecznie przekonać o potrzebie i obowiązku więcéj ludzkiego obchodzenia się z zwierzętami, aniżeli się dotąd u nas dzieje. Że takie uwagi mogą niemile dotykać miłości własnéj, zarozumienia, pychy i ograniczonéj dumy, nie zaprzeczamy, lecz wierzymy, że i u nas kiedyś zwycięży światłość i prawda. Wydział Krakowskiego Stowarzyszenia składa niniejszym najszczersze podziękowanie tym, którzy Przyjaciela zwierząt zasilają swymi wiadomostkami.

1. **Muł.** Podczas oblężenia Orleanu przez Prusaków w ostatniéj wojnie prusko-francuskiéj, armija francuska używała była czarnego muła do noszenia skrzynek z apteką polową. Muł ten zwał się «Ministrem». Podzielał on nieomal wszystkie losy armii orleańskiéj; wśród największego gradu kul stał Minister nieruchomie na murach obronnych miasta. Spostrzegłszy żołnierza francuskiego rannego stawał przed nim i nie ruszył się z miejsca, dopóki nie wyjęto lekarstw, które nosił «Minister» w skrzyniach na sobie. Obcemu nie pozwolił otwierać skrzynki z lekarstwami, rzucał się i kopał. Po zdobyciu Orleanu przez Prusaków dostał się do niewoli i muł «Minister». Wojsko hanowerskie nie mogło się zbliżyć do niego, gryzł i kopał, nie pozwolił zdjąć z siebie skrzynek. Poznawszy obcych swych właścicieli, nie chciał przyjmować jedzenia od nich, nie był posłusznym, uciekał wciąż z obozu.

Znalazłszy francuskiego żołnierza będącego w niewoli, biegł z przeraźliwym rykiem, lizał go po rękach i nogach, tulił się, szukając obrony dla siebie; za zbliżeniem się żołnierza hanowerskiego, najeżał kark i był gotów do kopania, pysk otwierał jakoby chciał gryść.

Jeden z oficerów hanowerskich zbliżywszy się do «Ministra», chciał go gwałtem pogłaskać i przyswajać do siebie zwolna, «Minister» zaraz kopał i gryzł. Razu pewnego zbliża się tenże oficer hanowerski i zaczyna naigrawać się z muła, kłuć go pałaszem i szarpać za uszy. Muł z początku znosił cierpliwie wyrządzane sobie krzywdy i naśmiewiska. Po pewnym atoli czasie zaczął oficer gorzéj z nim postępować; muł téż uciekał wciąż do żołnierzy francuskich będących w niewoli, nie chciał bowiem zostać w szeregach pruskich.

Biednemu Ministrowi coraz gorsze postępowanie i katowanie bardzo się sprzykrzyło; posmutniał i nie chciał nic jeść. Po pewnym czasie oddala się «Minister» od żołnierzy francuskich i pędzi w szeregi pruskie; wśród zgromadzonego wojska staje nagle i patrzy w około siebie, poznawszy w dali oficera, który nad nim się znęcał, biegnie do niego, z całą siłą rzuca się i wyrywa mu policzek. Żołnierze zaledwie zdołali obronić swego przełożonego. «Minister» zwraca się i ucieka do żołnierzy francuskich, lecz Prusacy chcąc pomścić krzywdę, jaką wyrządził ich oficerowi, kilku kulami położyli trupem biedne zwierzę.

A. Moczydłowski.

2. **Żóraw.** Niezwyczajnéj roztropności i mądrości żórawia dowodzi następujący przykład. Baron v. Seyffertitz z Ahlsdorf w r. 1822 kazał wybrać z gniazda parkę młodych żórawi, które z wielką pieczołowitością i starannością wychowywał. Rodzeństwo to, pisze Seyffertitz, było nadzwyczaj zgodne między sobą i przywiązane do siebie. Jedno tęskniło za drugim. Gdy przypadkowo jedno z nich ukryto, natychmiast drugie krzyczało za nim żałośnie i tak długo szukało, aż je znalazło. Wielka była wtedy ich radość, ktorą w ten sposób okazywały te ptaszęta, iż się dzióbkami serdecznie całowały. Wkrótce przyzwyczaiły się one do ludzi i zwierząt domowych i nikogo się nie bały. Znały dobrze te sąsiedne domy, których mieszkańcy kiedykolwiek im coś podali; odwiedzały téż ich codzień. Bez obawy schodziły one

do dolnych części domu naszego, gdzie dłuższy czas zabawiały się i spólnie jadły z wielkim legawcem z jednéj misy. Dawałem im jeść trzy razy na dzień. Porę tę znały żórawięta bardzo dobrze, stawiały się przeto najpunktualniéj i obecność swoję głosiły wrzaskiem. Gdy żeru doczekać się nie mogły, szły wprost do kuchni, a siadłszy na kominku, czekały, aż im jadło podano. Na przechadzce towarzyszyły mi zawsze, jak pieski; czasami wzleciały w górę, a pobujawszy nieco w powietrzu, powracały i daléj szły tuż za nogą.

Samczykowi atoli wydarzyło się nieszczęście, czy przypadkiem, czy téż z złości niegodnych ludzi, niewiadomo. Żórawięta znachodziły się w pobliżu naszego pomieszkania, gdy nagle dał się słyszeć krzyk samiczki. Wybiegłem przeto na podwórze i ku wielkiemu memu zdziwieniu zastałem samca na ziemi leżącego ze złamanym skrzydłem, tak iż z ziemi się podnieść nie mógł. Związałem i obandażowałem mu skrzydło i zaniosłem go do stajni. Po kilku tygodniach zupełnie wyzdrowiał. Przez cały czas choroby jego samiczka nie odstępowała go, mało téż jadła i nikogo oprócz mnie doń nie przypuszczała. Zaledwie samiec wyzdrowiał, a podobne spotkało nieszczęście, ale groźniejsze, samiczkę. Nietylko miała całkiem złamane skrzydło, ale i kilka ran na ciele. Z tego biedna i niewinna ptaszyna nie wyszła; po kilka bowiem dniach umarła. Samiec nie opuszczał samicy i obserwował ją bardzo uważnie, i wielką okazywał boleść, gdy siostra jego żyć przestała, i zdawał się być do niepocieszenia. Szukał bowiem pomocy i środków, by ją do życia przywrócić. Gdy nieżywego ptaka kazałem pochować, szukał jéj biedny żóraw-sierota po wszystkich zakątkach domu; otwierano mu wszystkie pokoje, a idąc po schodach, obzierał się naokoło siebie.

Gdy siostrzyczki swojéj nigdzie nie znalazł, zniknął nagle i przez dwie doby nie można było odszukać, aż trzeciego poranku kucharka znalazła go w ukryciu w ogrodzie skulonego i zasmuconego. Złajała go więc i pogroziła rózgą. Poczym powrócił sam do stajni, z któréj mimo sprzyjającą pogodę nie wychodził już. Przebolawszy utratę siostry swojéj, począł szukać sobie towarzysza. Chciałem mu dać młodego żórawia, alem tego w porze zimowéj nie mógł dostać. Pomógł atoli sam sobie. Wyszukał sobie przyjaciela, z którym serdeczne zawiązał stosunki. Któż to

był jego przyjacielem i towarzyszem? Zapewnie zdziwicie się, gdy wam powiem, że nim był buhaj.

Jakim sposobem się zaprzyjaźniły te zwierzęta ze sobą, nie wiem tego. Dosyć, że z wiosną serdecznie się kochały. Codziennie bowiem żóraw towarzyszył buhajowi na pastwisko, a gdy był w stajni, odwiedzał go bardzo często. Miał dla niego zawsze uszanowanie; stał przy nim zawsze wyprostowany, spędzał mu z nóg muchy, odpowiadał, gdy buhaj ryczał, i starał się zawsze go uspokoić, gdy popadł w gniew. Gdy buhaj znajdował się między resztą bydła na podwórzu, towarzyszył mu, krocząc poważnie tuż za nim w odległości dwóch kroków; często tańczy naokoło niego, kłaniał mu się i tym podobne wyprawiał koperczaki, iż obecni pękali ze śmiechu. Popołudniu szedł z nim na paszę i powracał z nim razem wieczór. Zabawny był powrót Szedł, jak zazwyczaj, tuż za nim, lub tuż obok niego; nagle wyprzedzał go, tańczył około niego, a pobiegłszy o dwadzieścia kroków daléj, stawał doń frontem, i kłaniał mu się tak długo, aż się z nim zeszedł, i wśród takiéj czołobitności odprowadzał go aż do stajni.

Żóraw ten tylko temu buhajowi podlegał, podczas gdy innym zwierzętom przewodniczył i rozkazywał; utrzymywał między nimi porządek; zastępował miejsce psa; ba nawet jednego wieczora spędził sam młode bydło z pastwiska do stajni. Nigdy nie dopuszczał kłótni między drobiem; powaśnionych jednał i karcił. Konie, woły, krowy bił silnie dzióbem, kaczki i kury karcił łagodniéj, aniżeli gęsi i indyki. W ogóle okazywał roztropność podziwienia godną.

Gdy mu głód dokuczył — jadał bowiem naraz mało, ale za to często — podchodził do okna pokoju matki mojéj i wołał; gdy nikt się nie pokazywał, szedł do sieni i wołał coraz głośniéj; a gdy to nie pomagało, udawał się wprost do kuchni, gdzie wołaniem prosił kucharki o jadło; dostawał bowiem pokojowy chleb; również rozkazywał kucharce; jadł on albo z ręki, albo z podłogi. Gdy chciał jeść z ręki, kładł pierwszy kęs chleba kucharce na rękę; jeżeli zaś położył go na podłodze, musiała kucharka wszystek chleb tamże położyć. Gdy deszcz padał a było nieco wody przed drzwiami, to nieraz położył pierwszy kęs chleba do téj wody i wołał kucharkę, która resztę chleba do wody włożyć

musiała. Gdy szedł spać, musiała go kucharka do sypialni odprowadzić, gdyż niechętnie sam szedł. Gdy pogoda nie służyła, przywoływał ją, by go uśpiła. Często przed spaniem wyprawiał głupstwa. Widząc nadchodzącą kucharkę zdala, chował się przed nią. Przytym atoli był nadzwyczaj posłusznym. Na każde jéj zawołanie odpowiadał; znał dobrze jéj głos i chód i tylko jéj pozwalał się brać i przenosić.

Czegoż dowodzi ta miła ptaszyna swoim postępowaniem, czy samego tylko ślepego instynktu, czy téż rozumu? Czyż zwierzęta są bezrozumne, martwymi i bezdusznymi głazami? (Buch d. Welt. 1855, 8—16). *Tadeusz z Vrycza.*

3. **Walka jaskółek i wróbli.** P. Henryk Somogy z Sauerbrunn pod Rohiczem podał do «Vierteljahrsschrift des Grazer Thierschutz-Vereins (1879 Nr. 3, str. 8) następujący przykład z życia mściwych jaskółek. W wielkiéj Kanizie w publicznym ogrodzie «Grüner Baum-Garten» zagnieździła się para jaskółek, w spokoju i zgodzie tamże żyjąc. Dnia 7 lipca z. r. wkradł się do ich gniazda przebiegły wróbel i w nim zagospodarował. Nie długo potym wrócili właściwi posiadacze gniazda, którzy się starali w dobry sposób z gniazda go wydalić. Gdy jaskółki nic nie wskórały, odleciały, prawdopodobnie w celu szukania pomocy. Po krótkiéj przerwie wracają one już nie same. lecz na czele wielkiego orszaku jaskółek. Wróbel także nie zaspał sprawy, gdyż i on swoich wróbli przyjaciół wielką liczbę nagromadził. Rozpoczęła się zacięta walka wśród przeraźliwego wrzasku. Długo przechylała się szala zwycięstwa, aż w końcu górę wzięła sprawiedliwość.

Bol. Wr.

4. **Kot.** Dr. A. Girtanner donosi w «Zool. Garten» w lutym r. 1879 z miasta Gallen następujący wypadek z życia kota. Pani N. chowała kota i kanarka. Razu jednego wymknął się kanarek z klatki niespostrzeżenie i uciekł przez otwarte okno do ogrodu. Nie mało się zdziwiła pani, wyszedłszy do ogrodu, gdy ujrzała, jak wierny jéj kot, trzymając kanarka w pyszczku, podążał do niéj. Ale tym większe było jéj zdziwienie, gdy kot nietylko jéj żywego, lecz nawet wcale nienaruszonego kanarka oddał. Za ten szlachetny czyn otrzymał kot obok licznych pieszczot spory kawałek mięsa i wiele ulubionych łakoci. Nazajutrz przyniósł kot wróbla w pyszczku, a spodziewając się obfitéj nagrody

od swéj pani, oddał jéj nienaruszonego. Nagrodę otrzymał taką samę co dnia poprzedzającego. Kot widząc, iż za przyniesienie ptaka dostaje dosyć przysmaków, chodził wciąż po polach i przynosił różne ptaki, które pani swojéj oddawał. Litościwa atoli pani nie więziła ich, jeno na wolność puszczała. Aby zaś temu znoszeniu ptaków koniec położyć, nietylko przestała pani go wynagradzać, lecz nawet zganiła i skrzyczała. Kot widząc, że nic nie dostaje, zaprzestał téż łapać wróble i inne ptaki.

Co skłoniło kota do łapania kanarka, a co do chwytania wróbli? co do oddania kanarka, a co do oddania wróbla?

St. Św.

Wyciąg z protokołu czwartego Walnego Zgromadzenia.

Dnia 11. kwietnia b. r. odbyło się czwarte walne zgromadzenie członków stowarzyszenia. Po przywitaniu zgromadzonych przez zastępcę przewodniczącego p. Dyrektora Vossa, sokretarz p. Gustawicz wypowiedział kilka słów «O dręczeniach zwierząt z stanowiska dzisiejszych pojęć moralnych», poczym zdał sprawę z czynności wydziału za rok 1879[1]) i z zarządu funduszem. Liczba członków rzeczywistych do końca r. 1879 wynosiło 219. Dochód całoroczny czynił 229 Złr. 95 ct., rozchód 222 Złr. 75 c. Towarzystwo pozostaje w bezpośredniéj styczności z 53 zagranicznymi towarzystwami ochrony zwierząt, a zwłaszcza z towarzystwami w Akwizgranie, Barcelonie, Berlinie, Bruxeli, Celowcu (Klagenfurt), Darmsztadzie, Dreźnie, Elberfeldzie i Barmen, Elblągu, Florencyi, Frankfurcie n. M., Głogowie, Gocie, Gracu, Hamburgu, Hanowerze, Itzehoe, Kadyksie, Kassel, Katowicach, Kiel, Kołobrzegu (Kolberg), Kolonii, Królewcu pr., Langensalza, Lipsku, Lizbonie, Londynie, Lyonie, Madrycie, Mnichowie (München), Neapolu, Norymberdze, Nowym-Jorku, Nyonie, Opolu (Oppeln), Paryżu, Port-Elisabeth (Afryka), Ry-

[1]) Obacz „Czynności Stowarzyszenia za rok 1879“ w 1 i 2 numerze Przyjaciela Zwierząt.

dze, Sewilli, Starogrodzie (Pomorze), Straubing, Sztutgardzie, Szczecinie, Szlezwiku, Tryjeście, Warszawie, Wiedniu, Wrocławiu, Würzburgu, Zgorzelcu (Görlitz), Zurychu, a wreszcie z galicyjskim towarzystwem ochrony zw. we Lwowie. Stowarzyszenie posiada piękny księgozbiorek złożony z statutów, ustaw, sprawozdań, rozpraw i innych pism odnoszących się do ochrony zwierząt i 18 pism peryjodycznych, temuż przedmiotowi poświęconych, a zwłaszcza: 1) Miesięcznik gal. tow. ochr. zwierząt. Lwów — 2) Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt. Pismo tygodniowe. Warszawa. — 3) Przyrodnik. Tarnów. — 4) Wiener Tierfreund. — 5) Vierteljahrsschrift des Grazer Tierschutzvereins. — 6) Allgemeine Tierschutz-Zeitschrift. Darmstadt. — 7) Tierfreund-Mitteilungen des württembergischen Tierschutzvereins. Stuttgart. — 8) Androclus. Drezno. — 9) Rheinisch-Westphälischer Tierschutz-Verband. Kolonia. — 10) Schweizerische Tierschutzblätter. Zurych. — 11) Bulletin de la Société Royale Prot. des Animaux à Bruxelles. — 12) Bulletin de la Société Prot. des Animaux à Paris. — 13) Animal World. Londyn.— 14) O Zoofilo. Lizbona. — 15) Boletin de la Sociedad Madrilena protectora de los animales y de las plantas. Madryd. — 16) Boletin de la Sociedad Prot. de los animales y de las plantas. Cadiz. — 17) Rivista della Società Zoofila Napolitana. Neapol. — 18) Bolletino della Società protettrice degli animali à Firence. Florencyja.

Do zeszłorocznych czynności stowarzyszenia dodać winniśmy jeszcze sprawę walk byków w Hiszpanii. Wiadomo z gazet, że do programu uroczystości zaślubin króla Hiszpanii Alfonsa XII z austryjacką arcyksiężniczką Krystyną w r. z. w Madrycie przyjęto walki byków, jako najulubieńszą zabawę narodową Hiszpan. Z tego to powodu towarzystwa ochrony zwierząt w Kadyksie, Madrycie, Sewilli i Barcelonie wniosły prośbę do króla Alfonsa przeciw tym igrzyskom i wezwały wszystkie europejskie towarzystwa ochrony zwierząt o poparcie. W rzeczywistości przyłączyły się do powyższéj petycyi wszystkie towarzystwa we Francyi, w Niemczech i związek towarzystw szlezwicko-holsztyńskich. Oprócz tego towarzystwo londyńskie wysłało petycyją wprost do posła angielskiego w Madrycie, prosząc go, aby osobiście królowi Alfonsowi życzenia towarzystwa przedstawił. Na wezwa-

nie tegoż towarzystwa i paryskiego przyłączyły się do powyższéj petecyi towarzystw hiszpańskich towarzystwa wiedeńskie i krakowskie. To ostatnie towarzystwo przesłało oprócz petycyi wprost do króla Alfonsa XII, drugą petecyją do królowéj hiszpańskiéj Krystyny, arcyksiężniczki austryjackiéj.

Król Alfons i narzeczona jego arcyksiężniczka Krystyna przychylnie przyjęli wszelkie przedstawienia przeciwko tym ohydnym walkom byków. Wola atoli narodu przemogła! Igrzyska te, które w tym czasie są plamą cywilizacyi tegoczesnéj, odbyły się!

Po przyjęciu sprawozdania wydziału i udzieleniu mu absolutoryjum z zarządu funduszem przez walne zgromadzenie, przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Prezesem obrano p. Wita Mokrzyckiego, naczelnika biór w Banku galicyjskim dla handlu i przemysłu, wiceprezesem p. Konrada Vossa, dyrektora zakładu gazowego, sekretarzem p. Bronisława Gustawicza, naucz. gimn.; w skład wydziału weszły cztéry panie: p. Maryja Gustawiczowa, p. Maryja Olkuszewska, p. Tekla Jachimowiczowa i p. Ludwika Leśniowska; oraz pp. Franciszek Bartykowski, Karol Blecha, Adolf Czasch, Władysław Eljasz, Paweł Henisz, Franciszek Mallik, Andrzéj Pacuła weterynarz, Tomasz Sperro, komisarz. — Następnie na wniosek Wydziału uchwaliło walne zgromadzenie niektóre zmiany w statucie, a przedewszystkim do §. 10 obejmującego «Zakres działania Wydziału» dodano

d) Mianowanie delegatów;

e) Tworzenie oddziałów.

Skutkiem czego dodano dwa następujące nowe paragrafy:

§. 13. Delegaci.

Delegaci spełniają czynności poruczone im przez Wydział stosując się do wydanéj im instrukcyi. Są oni pośrednikami między członkami Stowarzyszenia a Wydziałem. Szczególnym ich obowiązkiem jest jednanie nowych członków Stowarzyszeniu i przedstawianie Wydziałowi wniosków zmierzających do powiększenia ich liczby.

§. 14. Oddziały Stowarzyszenia.

a) Gdziekolwiek przynajmniéj 15 członków znajdzie się ra-

zem, mogą takowi dla łatwiejszego i prędszego popierania celów Stowarzyszenia utworzyć oddział na podstawie niniejszego statutu;

b) Oddział Stowarzyszenia używa pieczęci z napisem; «Oddział krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt w.......»

c) Sprawy oddziałowe załatwia Walne Zgromadzenie członków Oddziału i Zarząd oddziałowy;

d) Zarząd oddziałowy składa się z 7 członków. tj. Przewodniczącego, Zastępcy Przewodniczącego, Sekretarza i 4 członków;

e) Zarząd oddziałowy uwiadamia o czynności swojéj główny Zarząd Stowarzyszenia raz na miesiąc;

f) Majątek Oddziału składa się:

a) Z $^1/_2$ wkładek członków do oddziału należących;

b) Z wszelkich innych nadzwyczajnych dochodów, o ile takowe nie są przeznaczone na ogólne cele Stowarzyszenia;

c) Z zasiłków Stowarzyszenia.

Wreszcie zatwierdzono wybór na delegatów Stowarzyszenia, a mianowicie p. Franciszka Znamirowskiego, profesora gimnazyjalnego w Jaśle, p. Marcina Rembacza, nauczyciela w Wieliczce, p. Dra Adolfa Graczyńskiego profesora gimn. w Wadowicach, p. Walentego Natońskiego, nauczyciela w Szczurowie, p. Franciszka Wolleka, pocztmistrza w Oświęcimiu, p. Antoniego Moczydłowskiego, inżyniera w Sędziszowie, p. Apolinarego Horwatha, notaryjusza w Chrzanowie, i p. Maryjana Orłowskiego, praktykanta sądowego, w Stanisławowie.

Sprawy Stowarzyszenia.

I. Jak wiadomo Szan. P. T. Członkom, Wydział wniósł do Wys. c. k. Namiestnictwa z powodu brutalstwa i okrucieństwa publicznie dokonywanego na psach przez oprawców przedstawienie (z dnia 20 paźdz. 1879 l. 128) z prośbą o wydanie instrukcyi określającéj postępowanie oprawcy. W odpowiedzi na to podanie otrzymał Wydział krak. Stowarzyszenia ochrony zwierząt od Ma-

gistratu m. Krakowa następujące pismo z dnia 13 kwietnia 1880 l. 9047:

«Na podanie wniesione do Namiestnictwa z dnia 20 paźdz. 1879 l. 128 Magistrat ma zaszczyt zawiadomić Szanowne Stowarzyszenie ochrony zwierząt, że Rada miasta w dniu 8 stycznia b. r. uchwaliła instrukcyją dla oprawcy w mieście Krakowie, którą wiele niedogodności spowodowanych łapaniem psów usuniętych zostało, oraz że ogłoszony został konkurs na posadę oprawcy».

«Instrukcyja wspomniona została drukiem ogłoszoną w dzienniku rozporządzeń dla miasta Krakowa wydanym za pierwsze ćwierćrocze».

Instrukcyja dla oprawcy w mieście Krakowie

(z d. 8 stycznia 1880 l. 7587/79).

A. Stanowisko i płaca oprawcy.

§. 1. Oprawca jest sługą miejskim, podlega on wogóle Magistratowi, w szczególności zaś w sprawach sanitarnych fizykowi miasta i weterynarzowi miejskiemu.

§. 2. Za czynności przez siebie i czeladź jego dla gminy wykonywane, oprawca pobierać będzie z kasy miejskiéj w ratach miesięcznych z góry rocznie kwotę trzysta pięćdziesiąt złot. austr. tytułem płacy; nadto otrzyma mieszkanie bezpłatne i zabudowania do pełnienia rzemiosła potrzebne, tudzież kwotę ryczałtową zł. austr. trzysta rocznie, w ratach miesięczuych z góry na utrzymanie jednego pomocnika i konia, oraz dwóch wózków.

§. 3. Konia i wózki dwa winien oprawca z własnych funduszów zakupić.

§. 4. Za czynności wykonywane dla osób prywatnych, oprawca będzie pobierał wynagrodzenie wedle skali w §. 10, 12 i 14 wymierzone.

B. Obowiązki oprawcy. — Łapanie psów.

§. 5. Obowiązkiem oprawcy jest w obrębie miasta Krakowa z przedmieściami, łapać psy wałęsające się nieopatrzone w znaczki opłaty podatkowéj, lub w znaczki uwolnienia od opłaty — i psy choćby w znaczki opatrzone, lecz oznaki wścieklizny okazujące.

§. 6. Łapanie psów ma się odbywać w Krakowie codzien-

nie, w miejscach i czasie przez Magistrat stosownie do potrzeby oznaczonych i oprawcy naprzód oznajmionych. **Psy mogą być tylko na placach publicznych lub też na środku ulicy chwytane; — na plantacyjach, chodnikach, trotoarach lub w sieniach albo podworcach domu, nie wolno łapania dokonywać.** Łapanie musi oprawca z oszczędzeniem, ile można, zwierzęcia uskuteczniać; **względem publiczności ma się oprawca zawsze grzecznie i uprzejmie zachowywać. Szorstkie, nieprzyzwoite zachowanie się, dręczenie złapanego psa bezpotrzebne, karane będzie na oprawcy już to grzywną od 1 do 10 złr. austr. z płacy w kasie m. pobieranéj strącić się winną, już to stosownie do okoliczności karą aresztu od 6 godzin do dni dwóch.**

§. 7. W razach potrzeby Magistrat doda oprawcy pachołka miejskiego do asystencyi.

§. 8. Wózek do umieszczenia psów złapanych winien mieć odpowiednią ilość przegródek tak, aby każdy pies ujęty w oddzielnéj przegródce miał miejsce. Wózek do wożenia padłych zwierząt winien być kryty.

§. 9. Psy schwytane będą przez oprawcę w klatkach przez gminę dostarczonych obok oprawiska przez trzy dni trzymane i żywione.

§. 10. Zgłaszającym się właścicielom psów złapanych w ciągu tych trzech dni, oprawca zwraca takowe za okazaniem pisemnego zezwolenia Magistratu i za opłatą jednego zła., a gdyby znajdowały się psy o wściekliznę podejrzane, to wydanie ich dopiero za zezwoleniem weterynarza nastąpićby mogło.

§. 11. Gdyby przy łapaniu psa podejrzanego o wściekliznę, tenże został uduszony, nie wolno oprawcy ścierwa dotąd zakopywać, dopokąd weterynarz miejski oględzin lub sekcyi na nich nie dopełni.

Ścierwa takie wszystkich zwierząt przed uskutecznieniem oględzin lub sekcyi, a względnie przed ich zagrzebaniem nie mają być składane na otwartym polu, lecz w szopie przy oprawisku.

C. *Utrzymanie zwierząt danych na obserwacyją.*

§. 12. Obowiązkiem jest oprawcy utrzymywać w obrębie oprawiska zwierzęta oddane ze względów sanitarnych pod obserwacyją przez fizyka, lekarza lub weterynarza miejskiego; a mianowicie psy w klatkach, psiarni, inne zaś zwierzęta w stajni lub

szopie na ten cel zbudowanéj, dając odpowiednią podściółkę ze słomy, jako téż niezbędny pokarm i wodę. Za to pobiera od właściciela tych zwierząt opłatę wynoszącą na dzień od psa 15 ct., od krowy, wołu, barana 50 centów, od konia 60 centów.

D. Dobijanie zwierząt i usuwanie padliny.

§. 13. Obowiązkiem jest oprawcy zabijać w obrębie oprawiska wszelkie zwierzęta chore na choroby zaraźliwe lub podejrzane o wściekliznę z polecenia weterynarza lub lekarzy miejskich a to w ich obecności, wykonywając czynność w sposób ile możności najmniéj bolesny dla zwierząt.

§. 14. Oprawca wywozi z miasta lub z przedmieść do oprawiska ścierwa padłych zwierząt, pobierając od właściciela za wywiezienie konia lub krowy 2 zła., od psa 50 ct. a od innych zwierząt po 50 cent.

Wywożenie to ma się odbywać w nocy w wozie nakrytym. Skóry zdjęte ze zwierząt zdrowych należą do właściciela.

§. 15. Ścierwa zwierząt padłych wedle opinii weterynarza lub lekarza na choroby zaraźliwe, lub dobitych z powodu takiéjże choroby, mają być wraz ze skórą ponakrawaną zakopane na oprawisku w głębokości dwóch metrów i posypane chlorkiem wapna, lub oblane kwasem karbolowym, których gmina miasta Krakowa dostarczy.

Również ścierwa ze zwierząt innych mają być w głębokości téjsaméj zakopane.

E. Przepisy ogólne.

§. 16. Zabrania się oprawcy trudnić się leczeniem zwierząt, sprzedawaniem mięsa, łoju, sadła, trzymaniem u siebie i tuczeniem trzody.

§. 17. Mieszkanie, oprawisko, stajnię i szopę winien w porządku i czystości utrzymywać, z ogniem ostrożnie się obchodzić.

§. 18. Weterynarz miejski raz w tydzień zwiedza oprawisko i zarządza co potrzeba.

II. Towarzystwo ochrony zwierząt w Mnichowie (München) zostające pod protektoratem króla bawarskiego, przyznało r. z. Fr. Bonnowi, prokuratorowi królewskiemu w Mnichowie, pierwszą nagrodę za wypracowane przez niego w skutek ogłoszonego konkursu «Złote myśli i zdania ku ochronie zwierząt». Myśli te i zdania (ob. Nr. 9 i 10 Przyjaciela Zwierząt z r. z.)

wydano na blasze cynkowéj ozdobnie chromolitografowane z złotymi napisami i emblematami dotyczącymi ochrony zwierząt, naokoło tekstu umieszczonymi. Na język polski przełożył je znany z swoich prac literackich p. Władysław Anczyc; a nakładca p. Fr. Scherl wydał je z takimiż samymi ilustracyjami. Treść tych myśli zawarta w 20 czterowierszowych zwrotkach jest nader obfita w wyrazach szczególniéj dla młodzieży zrozumiałych. Język jest czysty, wiersz gładki i bardzo udały.

Wydział nasz otrzymał dwa egzemplarze polskie tych «Złotych myśli i zdań» i przedłożył jeden egzemplarz Wys. Radzie Szkolnéj krajowéj (10 stycznia 1880 l. 19) z prośbą o zaaprobowanie tychże i polecenie szkołom ludowym do nabywania takowych. W odpowiedzi na nasze podanie Wysoka Rada Szkolna krajowa przesłała pismo z dnia 23 marca 1880 l. 957 następującéj treści:

«W załatwieniu podania z dnia 10 stycznia b. r. l. 19 oświadcza Rada Szkolna krajowa, że w zupełności uznaje potrzebę i użyteczność rozpowszechniania w szkołach ludowych środków naukowych, przypominających w sposób obrazowy dziatwie szkolnéj, że winna ochraniać zwierzęta, jako istoty mające czucie, i obchodzić się z nimi po ludzku, i że każde ich dręczenie jest naganným i karygodnym. Lecz co do przedłożonego wraz z podaniem egzemplarza Franciszka Bonna Złotych myśli, ozdobionych ilustracyjami, które odnoszą się do treści zawartych w tych myślach, podnieść wypada, że naprzód rycina jest na nasze stosunki ekonomiczne za drogą, a powtóre, że ilustracyje przedstawiające włościan niemieckich i w ogóle stosunki u nas niezwykłe, byłyby dzieciom naszym szkolnym mniéj zrozumiałe, a tymsamym nie oddziaływałyby na nie z taką korzyścią, jak ilustracyje przedstawiające swojskie ich stosunki. Z tych powodów nie mogła się Rada Szkolna krajowa przychylić do żądania Szan. Wydziału. Gdyby jednakże Stowarzyszenie postarało się o wydanie czegoś podobnego na podstawie naszych stosunków krajowych, Rada Szkolna krajowa nie odmówi pewnie swego poparcia».

Wydział w odèzwie swojéj z dnia 15 paźdz. 1879 l. 154 do nakładcy zwrócił uwagę jego na te dwie okoliczności, a przedewszystkim na ilustracyje, ale snać napróżno.

Zagraniczne towarzystwa ochrony zwierząt.

Towarzystwo ochrony zwierząt w Głogowie istniejące od czterech lat, liczyło z końcem r. z. 3 członków honorowych, a 197 zwyczajnych, razem 200. Dochód czynił 489 m. 69 f., a rozchód 346 m. 36 f. Temu towarzystwu przewodniczy p. C. Debo. Towarzystwo to rozwiesiło w lutym r. z. w dwóch publicznych ogrodach 50 gniazd sztucznych dla szpaków. Sprowadzenie tych pożytecznych i wesołych ptasząt na lato do tychże ogrodów miejskich udało się wcale pomyślnie. Toż towarzystwo zakupiwszy jeden egzemplarz aparatu strzelniczego do zabijania wołów, wynalazku Chr. Manna z Tiefenstein w Baden, odbyło 14 maja 1879 r. za chętnym spółudziałem rzeźników głogowskich próbę z tym przyrządem. Burmistrz miasta, inspektor policyi, delegaci towarzystwa ochrony zwierząt, prawie wszyscy majstrowie rzeźniczego cechu wraz z pomocnikami swymi i wielka liczba publiczności przypatrywali się téj próbie, która udała się wybornie i każdy z obecnych przekonał się, że ten sposób zabijania wołów, w ogóle zwierząt większych jest najlepszy. Aparat ten przypięto do czoła wołu, którego głowę nieco nadół pochylono. Lekkie uderzenie drewnianym młotkiem w ten aparat powaliło potężnego wołu w okamgnieniu na ziemię. Śmierć nastąpiła bezzwłocznie. Równocześnie dla porównania zrobiono drugę próbę zapomocą przebicia sztyletem kręgów karku drugiego wołu. Próbę tę wykonał wprawną ręką jeden z najzgrabniejszych rzeźników. Wół padł wprawdzie natychmiast, jednakże z otwartych oczu jego poznać można było, że czucia nie postradał, i musiano go dobić kilku silnymi uderzeniami w skroń obuchem. Znawcy i kompetentni sędziowie przyznali jednogłośnie pierwszeństwo rzeczonemu aparatowi przed wszystkimi dotąd używanymi sposobami bicia wołów. — Jak w dwóch przedostatnich zimach, tak i w ubiegłéj zimie towarzystwo urządziło w ogrodach miejskich żerowiska dla ptaków systemu Brunzela i posypywało żywność. W tym szlachetnym czynie liczny udział brała publiczność. W celu rozsiewania zasad humanizmu między młodzieżą szkolną zakupiło towarzystwo i rozdało 450 egzemplarzy pisemka: Über das Verhältnis der Kinder zur Tierwelt von Meta Wellmer», a w celu

pozyskania nauczycieli, rozesłało im bardzo cenną broszurę rektora Topfa «Wie ist die Jugend für die Tierschutzsache zu gewinnen?» [1]. —Za dręczenie zwierząt ukarały władze 24 osoby, a zwłaszcza 18 za noszenie drobiu za nogi, 2 za dręczący transport bydła, 1 za dręczący transport drobiu, 1 za przeładowanie wozu, 1 za zaprzągnięcie chorego konia, 1 za dręczenie bydła rzeźnego. Towarzystwo to odbyło trzeci zjazd szląskich towarzystw ochrony zwierząt 8 czerwca 1879 w Głogowie; jakotéż czynny brało udział w kongresie odbytym w Gocie w sierpniu r. z. (*Dritter Jahresbericht des Tierschutz-Vereins zu Glogau pro 1879).*

Wiedeń. Przewóz cieląt. Ponieważ według doświadczeń tak władz, jak publiczności, dotychczasowy sposób przewożenia cieląt skrępowanych na targi i z targów miejskich połączony jest z wielkim dręczeniem tych zwierząt i jest przedmiotem publicznego zgorszenia, wydał namiestnik dolnéj Austryi na przedstawienie wiedeńskiego towarzystwa ochrony zwierząt zgodnie z wnioskiem tamtejszéj Dyrekcyi Policyi i Magistratu rozporządzenie (z dnia 12 stycznia 1880 l. 37481), że przewóz cieląt na targi wiedeńskie i w ogóle w całym okręgu tamtejszéj Policyi na przyszłość w ten sposób odbywać się ma, że cielęta nie skrępowane, lecz stojące w odpowiednio ku temu urządzonych wozach przewożone być powinny, i że nawet na targowicach krępowane być nie mogą.

Stosownie do tego rozporządzenia ogłosił Magistrat wiedeński dnia 14 stycznia b. r. wszystkim handlarzom bydła, hurtownikom, rzeźnikom i masarzom, aby się do tego rozporządzenia jak najściśléj zastosowali i odtąd cielęta tylko w wozach, osobno ku temu urządzonych, jakie obecnie do przewozu świń są używane, na targi przewozili. Przytym przypomniał dawniejsze swe rozporządzenie, mocą którego cielęta mające najmniéj cztery tygodnie sprzedawać i zabijać można. (*Wiener Tierfreund*, 1880. 2).

Warszawa. Przepisy warszawskiego towarzystwa opieki nad zwierzętami zabraniają:

1. Używania do robót zwierząt widocznie chorych, pokaleczonych, rannych i kulawych. — 2) Bicia zwierząt narzędziami

[1] Cenna ta rozprawka Rektora Brunona Topfa wyjdzie w języku polskim wkrótce zpod prasy.

twardymi i ostrymi i czymbądź po głowie lub brzuchu. — 3. Nakładania na zwierzęta ciężarów zbyt wielkich i nieodpowiadających siłom ich i dobroci drogi. — 4. Jazdy w cwał po mieście, szczególniéj z ciężarami [1]). — 5. Przywiązywania koni za wozem na sznurze zarzuconym mu na szyję [2]). — 6. Przywozu cieląt i innych zwierząt mniejszych poukładanych w sposób męczący je, ze zwieszonymi głowami, albo tak, że głowami uderzają o wóz, a woźnicy bronią siadania na nich [2]) — 7. Zmuszania koni batem do podniesienia się, gdyby upadł w zaprzęgu. W tym wypadku należy go podźwignąć lub wyprządz. — 8. Noszenia drobiu i prosiąt przez kucharki ze zwieszonymi w dół głowami. — 9. W ogóle dręczenia jakichkolwiek zwierząt i wszelkiego gwałtownego i okrutnego z nimi obchodzenia się. Winni przekroczenia tego, co się wyżéj powiedziało, ulegają karze pieniężnéj do wysokości rubli srebrem 10 lub aresztowi, w razie gdyby nie mogli kary opłacić. — 10. Polujący, łowiący ryby, lub cobądź innego w porze, lub w miejscach zabronionych, używający sposobów niedozwolonych, lub przekraczających przepisy w tym względzie wydane, niemniéj psujący gniazda ptakom, sprzedający zwierzynę w czasie, w którym polowanie zabronione, ulegać mogą karze do rubli srebrem 25.

Rozmaitości.

Miłośnicy kotów. Kardynał Richelieu lubił w gabinecie swoim miewać młode koty, których figlom przypatrywał się z upodobaniem. Podrosłe zamieniał na inne młode. Colbert miewał także kilka młodych kotów w swoim pokoju. Chateaubriand tak wyraża się o kocie: «Lubię u kota jego niezawisły i prawie niewdzięczny charakter, jego obojętność, która nie dozwala mu przywiązać się do nikogo; gdy się go głaska i pieści, jeży włos na grzbiecie, nie kocha jak pies pana swego, żyje sa-

[1]) Zwyczaj w mieście naszym i indziéj w kraju bazdzo powszechny.

[2]) A u nas co się dzieje?

motnie i słucha tylko tego, kogo chce. Buffon wyrządził krzywdę kotom; ja staram się naprawić ich reputacyją.» Tenże żyjąc jako ubogi emigrant w Londynie, mieszkał 1797 r. u pewnéj wdowy irlandzkiéj, która lubiła koty. «Połączeni tą zgodnością uczucia mieliśmy nieszczęście utracić dwoje uroczych kociąt i spólna ta boleść zamieniła dwoje obcych ludzi w przyjaciół.» Jako poseł w Rzymie, otrzymał od papieża kota zwanego Micetto. Mówiąc o nim Chateaubriand powiada: «Chciałbym się stać rzecznikiem pewnych dzieł Boga, które u ludzi popadły w niełaskę, a w pierwszym rzędzie figurują osieł i koń. Literat Mocrif napisał książkę o kotach. Wolter i Grimm powstali gwałtownie na tego historyka kotów, ale d'Alembert bronił go i nie przeszkadzał jego przyjęciu do Akademii. Poeta Baudelaire był tak wielkim miłośnikiem kotów, że zobaczywszy kota na ulicy, biegł za nim, brał go na ręce i pieścił. Poświęcił on kotom kilka poezyj. U Wiktora Hugo kot miał osobne miejsce swoje i czerwoną poduszkę do wygody. La Bruyère twierdzi, że miłośnicy kotów są nieprzyjaciołmi psów; istoty myślące lubią koty, a żywe natury psy; dlatego przenoszą przemysłowcy, żołnierze, myśliwi i w ogóle wszyscy, co prowadzą życie ruchliwe, psy nad koty. Ażeby zrozumieć kota, trzeba mieć uczucie kobiece i poetyczne.

Stary żółw. Wiadomo, że żółwie żyją nadzwyczaj długo; przyrodnicy podają przykłady życia żółwi sięgającego dwustu lat. Ciekawego dowodu tego długiego życia dostarcza nam następujący fakt. W lipcu r. 1879 złapał osadnik z Florydy w rzece Świętego Jana wielkiego żółwia, którego wiek na 200 lat oszacowano. Na tarczy grzbietnéj z wielkim zadziwieniem znaleziono napis: «Schwytany w r. 1700 przez Ferdynanda Gomeza w rzéce Sebastyjana; potym przez Indyjanina zaniesiony do Mantanzos i tutaj do wielkiego Wekiwa puszczony.» Wielki Wekiwa jest starodawna nazwa rzéki św. Jana. Ponad napisem znajdował się herb Hiszpanii i rok 1700. Wtedy posiadali jeszcze Hiszpanie Florydę, którą dopiero r. 1821 odstąpili Stanom Zjednoczonym. Wspomniany osadnik pokazawszy tego żółwia kilku osobom, obdarzył go napowrót wolnością, dodawszy atoli do dawnego napisu nowy z rokiem 1879.

Dobra pasza dla bydła i koni. Około św. Jana trzeba do

słomy przymięszać przynajmniéj w trzeciéj części zieloną paszę i razem z tego rżnąć sieczkę. Potym w sąsieku układa się tę sieczkę, posypuje solą, przyciska deskami i kamieniami, aby się to zakwasiło, i tak trzymać przez kilka miesięcy aż do pory zimowéj. Będzie z tego bardzo pożywna pasza dla dobytku domowego. Do przyrządzenia téj paszy doszedł mały dzierżawca angielski niejaki Jonas, który wiele doświadczeń robił w gospodarstwie domowym. Najlepszą tu słomą jest słoma pszenna lub owsiana. Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt. 1880. 3.

Jak w Anglii karzą dręczycieli zwierząt. Podczas ostatnich wyborów do parlamentu w Anglii pewien szaleniec pomazał farbą psa, którego chciał użyć za niemego agenta w zamawianiu sobie kresek. Pies ten w skutek zlizywania farby struł się. Policyja dowiedziawszy się o tym, wytoczyła temu szaleńcowi proces za to «okrucieństwo» i skazała go na sześć tygodni ciężkiéj roboty.» (The Graphic. 1880. Kwiecień).

Kraków. Dnia 21 maja b. r. zabrała Policyja Salomonowi Bethowi, zajmującemu się sprzedażą i przesyłką ptaków śpiewających, 25 słowików i skowronka, które mając skrępowane skrzydełka i chowane w klatkach, przygotowane były do wywozu z Galicyi. Słowiki te wypuszczono w ogrodzie strzeleckim, botanicznym i w innych ogrodach prywatnych na przedmieściach. Zabrano nadto siatki używane do łapania słowików. Oprócz tego w szynku Wortsmanna przy ul. Siennéj Policyja znalazła i zabrała kilka słowików, które tam przyniosła na sprzedaż nieznajoma kobieta, i pozostawiwszy takowe, uciekła.

Sędziszów. Jak indziéj tak i tutaj żydzi tworzą przeważną klasę dręczycieli koni, przy dowożeniu towarów do dworca kolei lub wywożeniu takowych z dworca. W kwietniu b. r. na interwencyją jednego z członków naszych tam zamieszkałego, odstawionym został żydowski woźnica do urzędu gminnego, gdzie otrzymał ostrą naganę i odpowiednie pouczenie. Ten wypadek posłużył drugim woźnicom za przestrogę, gdyż obecnie wozy odstawiające towary do kolei rzadziéj są przeładowane. *D.*

Pomoc dla koni na Zjeździe w Warszawie. W celu ulżenia koniom, ciągnącym pod górę Zjazdową ciężary, warszawskie towarzystwo opieki nad zwierzętami w czasie zimy i ślizgawicy

swoim kosztem stawiło parę koni z człowiekiem na Zjeździe. W skutek tego każdy z wiozących ciężary mógł zażądać tego doprzęgu do podwiezienia wozu w czasie złéj drogi. Konie te stały w czasie zimy codziennie od godziny 6 z rana do 1 po południu. Opiekun domowych i pożytecznych zwierząt. 1880. 1.

P. Baumann Bondeli, jak donosi bernskie towarzystwo ochrony zwierząt w Szwajcaryi, wynalazł przyrząd do szybkiego i pewnego zabijania drobiu. Przyrząd ten składa się z pojedynczego, mocnego stoliczka, opatrzonego walcowatą, wydrążoną nasadą, w któréj zapomocą sprężyny porusza się mocna sztabka żelazna zakończona krótkim haczkowatym nożem. W odpowiednim miejscu téj nasady umocowane jest tak zwane siodełko, w którym umieszcza się zwierzę mające się zabić. Powyżéj wzmiankowany nóż przeżyna szybko i pewnie szyję zwierzęcia, w skutek czego następuje szybkie i należyte upuszczenie krwi w bardzo krótkim czasie, a zwierzę się nie męczy.

Szczur wędrowny. Nad brzegiem rzeki Rhinu, wschodniego dopływu rzeki Haweli, w rejencyi poczdamskiéj koło miasta Fehrbellina, zagnieździł się od kilku lat szczur wędrowny, który rozmnożywszy się znaczne wyrządza szkody tak w sąsiednich łąkach, jak ogrodach, przez ogryzanie młodych drzew owocowych. Oprócz tego wyrządza on znaczne szkody w ptactwie gnieżdżącym się nad brzegami tego potoku. Gdy jednego razu przechodziłem, pisze naoczny świadek, koło krzaków nadbrzeżnych, spotkałem ptaszynę trwożliwie latającą i krzyczącą około krzaku. Ciekawy, coby było przyczyną trwogi téj ptaszyny, odchyliłem kilka gałązek krzewu i w téj chwili spostrzegłem umykającego stąd szczura. W tym miejscu, gdzie siedział, znajdowało się 20 cm. nad ziemią gniazdko z młodymi, mogącymi mieć najwięcéj trzy dni. Jedno z nich miało przegryziony gardziołek i było już nieżywe. Bezwątpienia szczur je zagryzł. Wyrzuciłem nieżywą ptaszynę, zliczyłem pozostałe 4 młode i odszedłem. Nazajutrz ciekawy, co się dzieje z ptaszynami, udałem się w tosamo miejsce i niestety nie zastałem już ptasząt, tylko piórka i okruchy kosteczek. Szczur zjadł je. Szczur jest szkodliwy.

Norddeutsche Allg. Ztg. 1879, 327.

W Drukarni Fr. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.